

# Gazeta Sanocka

## Prenumerata wynosi:

półrocznie . . . 3 zł. — ct.,  
kwartalnie . . . 1 „ 50 „  
wraz z dostawą do domu, lub  
z przesyłką pocztową).  
Numer pojedynczy 15 ct.  
Listy należy opłacać.

Tygodnik polityczny, ekonomiczny, społeczny i literacki ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę o godz. 8. rano.

Redakcyja i administracyja znajduje się w Księgarni Karola Pollaka, gdzie wyłącznie przyjmuje się prenumeratę i ogłoszenia.

## Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego mniejsze — drobnym drukiem (petitem) 4 ct.; w rubryce „Nadesłane“ 10 ct. od wiersza.  
Reklamsów się nie zwraca.  
Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

## FALSZYWE DROGI.

Żelazną jest łączność przyczyn i skutków; fałszywe założenie musi dać fałszywe i nie-dobre wyniki i skutki. Droga mylnie obrana musi zaprowadzić na manowce, a nie do u-pragnionego celu; noga postawiona nie na kamieniu, wpadnie z pewnością w błoto. Spraw-dza się to w naszym kraju w obecnej dobie.

Sto lat właśnie mijają, jak jasne i światłe umysły przekonały się, że nie może być dobrze w społeczeństwie, w którym garstka rządzi milionami, w którym miliony nie są uświadomione o swych prawach człowieczych, że zatem koniecznym jest przynajmniej część światlejszą z tych milionów, część mającą już świadomość narodową, powołać do wspólnego życia obywatelskiego. Wkrótce potem staje człowiek nieśmiertelnej pamięci, który czynem stwierdza, że i reszta tych milionów może być narodem, tylko światła trzeba, światła jak najwięcej. Hasło racuone! Nie miejsce po temu iść za dalszym rozwojem raz rzucanej myśli. Przypominajmy sobie tylko pierwsze początki ~~zwanego konstytucyjnego~~ owa chwilę, kiedy to pod naciskiem klasy średniej czyli mieszczaństwa i inteligencji, która zyskała sobie choć po części należne jej prawa, urodził się ów osławiony „brat młodszy“, kiedy to w sejmie (w latach 60-tych) pokazał się pierwszy raz chłop, którym cieszyli się wszyscy jak dzieckiem ulubionem. I był on rzeczywiście dzieckiem, z którego zręczni rodzice mogli sobie wychować dzielnego obywatela. Niestety! Brat młodszy został bratem młodszym. Czyż dziwić się mu, że dzisiaj chce być sam gospodarzem, że sam chce myśleć o swych potrzebach, bo starsza brać kierując faktycznie jego najistotniejszymi sprawami, nie oglądała się nigdy na jego życzenia i potrzeby, nie uznawała konieczności łączenia się z nim w tej pracy, owszem, dyktowała mu z góry, czego on ma chcieć.

Do czasu jednak dżban wodę nosi. I oto mamy skutki fałszywego założenia, fałszywego kierunku, fałszywych dróg. Ten młodszy brat, ten chłop ignorowany i wadzony na paszku, ocknął się i głosem potężnym zawołał: „Kto chce o mnie stanowić, niech przyjdzie do mnie i mnie zapyta o moją wolę; do-syć mam nieproszonych opiekunów, ja sam tylko mam prawo i obowiązek obwoływać swych posłów a co najwięcej mogą przyjąć dobrą i szczerą radę — dzieckiem bezwła-snowolnemu być przestałem.“

I Sarpeczyzna nie jest wolną od tego ob-jawu, bo mamy na posła do sejmu z mniejszych posiadłości chłopskich i małomiesz-czańskich dwu kandydatów: kandydata komi-tetu marszałkowskiego, — sprawującego się nawiasem mówiąc bardzo cicho, bo co komu do tego, co „mężowie zaufania“ robią, — zabierzonego przez centralny komitet sej-mowy, będący nabyto bezstronnym czynnikiem wszystkich stronnictw sejmowych, a właściwie szczerkiem zlepkim ugniecionym przez konserwatystów — i kandydata ludowego za-wierzonego przez centralny przedwyborczy komitet ludowy.

Zaznaczywszy, że pomimo wszystkich zarzu-tów komitet wyborczy chłopski jest z tych sa-myh powodów legalny, jak i komitet sejmowy, obmówimy obie te kandydaty o nie-możno-ści bezstronnie biorąc za podstawę, że są to

kandydaci na posła z mniejszych posiadłości.

Kandydatem komitetu sejmowego jest p. Jan Duklan Stonecki, właściciel dóbr, do-tychczasowy poseł z większych posiadłości okręgu sanockiego, człowiek prawy, dobry rolnik i gospodarz, jeden z najwykształce-nszych szlachciców ziemi sanockiej, jakiego to już raz podnieśli, konserwatysta, jak sam przyznał i mający wielkie wpływy, jak twier-dzą jego przyjaciele. Dlaczegoż go lud nie chce, dlaczegoż ten brat młodszy w Zarszy-nie krzyknął, że głosów swych mu nie odda? Jestto skutkiem tego, co na początku powie-dziane. Starszy brat nie uznał za stosowne porozumieć się z młodszym, rzucił zaszczytny mandat oddany przez równych sobie i po-wiada: „ten młodszy musi mnie wnieść na swych barkach do sejmu, choćby niechciał, bo mu to zaszczyt przyniesie a jego wola.... jest jeszcze za młody, aby mógł o sobie my-śleć“. Jestto zatem skutek fałszywej drogi, fałszywego założenia, że wybory nasze idą nie z dołu do góry, jak najwykleszym porządkiem rzeczy iść powinny, ale przeciwnie góra je dyktuje.

Kandydatem ludowym jest p. Aleksander Piech, bronzownik z Posady sanockiej, czło-wiek poważny, wykształcony nie tylko jako rzemieślnik w swoim zawodzie, ale i jako o-bywatel, czytany, bo cały wolny czas od swych zajęć obowiązkowych poświęca na kształcenie siebie, znający dobrze ustawodaw-stwo krajowe, znający bardzo dobrze stosunki chłopskie, bo sam z włóścian pochodzi i już to powodowany chęcią należytego poznania potrzeb chłopskich, już to zniewolony swoim zajęciem pozostaje z ludem na znacznej prze-strzeni kraju w bardzo bliskiej styczności. Najważniejszym jego przymiotem jest wy-trwałość, energia, prawy a stały charakter, przymioty, o które niestety dziś nie bardzo łatwo. Będąc obecnym kilkakrotnie na chłop-skich wiecach, był przez lud nakłaniany i pro-szony do postawienia swej kandydatyry, odmawiał jednak zawsze i dopiero na osta-tniem posiedzeniu zgromadzeniu wyborców w Zarszynie, widząc niemal rozbitcie się całego stronnictwa właśnie dla braku zgody na od-powiedniego kandydata, dał się nakłonić do postawienia kandydatyry. Podnosimy z na-ciskiem, że nie prosił o postawienie go na kandydata, ale był proszony przez wybor-ców, że zatem jest on kandydatem z wolnej woli ludu. Lud, rzemieślnik, małomieszczan-ine znaleźliby więc w nim dzielnego zastępcę.

Spotyka go jednak zarzut, „że człowiek nieznan, bez żadnych wpływów i sto-sunków; cóż on może zdziałać w sejmie, co on będzie mógł przeprowadzić?“ Jestto cha-rakterystyczny zarzut a przypomina zdanie wyrzuczone w wagonie restauracyjnym ku-ryera wiozącego za czasów koalicyjnych dwu posłów galicyjskich do Wiednia, przez jednego z nich: „My dziś zrobić nic nie możemy, co najwyżej możemy prywatnie po biurach coś zyskać.“ W takich warunkach trzeba rze-czywiście wpływowym osobom! Lecz niech właśnie w sejmie stanie stronnictwo posłów chłopskich! Ze stronnictwem liczyć się będzie każdy i wtedy każda sprawa — rzecz pro-sta słuszną i sprawiedliwą — podniesiona przez p. Aleks. Piecha znaczyć będzie tyle, jakby ją i wpływowi poseł poparł.

Zarzucają mu dalej, że postawił swą kan-dydatyry i znikł. Nie znikł on — ale pojedy-chał za zarobkiem, bo to czas jego najwię-

kszych czynności zawodowych. Wobec chłop-ów oświadczył, na jaki program się pisze, a w miasteczkach go znają — więc i zbę-dną jego mowa kandydacka, która zresztą, jak wiemy z praktyki, dzisiejszych posłów nie wiele obowiązuje.

Jaki wynik da dzień 25. bm. — zobaczy-my; — zobaczymy, czy ten młodszy brat po-czuł się już w swych siłach i poznał się z jedną wielką prawdą tj., że tylko jednością i zgodą można czegoś dokonać — czy to, że mimo wszelkich wysiłków wpływy starsze-go brata są jeszcze nie do pokonania, — czy można być i nadal reprezentantem ludu bez jego świadomej a nie kupionej zgody.

## Nasza odpowiedź.

W numerze 23. naszego pisma wzywając p. Stoneckiego, aby stanął przed wyborcami, powiedzieliśmy: „aby przed nimi jawił się p. Stonecki i zapewniwszy, że sumiennie bę-dzie pracował jako poseł od swego ojca, do-tychczasowego posła z mniejszych po-siadłości“.... etc.

Powiedzieliśmy to w najlepszej wierze i w najlepszym rozumieniu. Tymczasem p. Sto-necki kończąc swą mowę kandydacką w Sa-noku powiedział: „jeśli panowie sędzicie, że ja będę sumiennie od ojca sprawował swe obowiązki poselskie, to nie głosujcie na mnie“.

Pojmujemy, że syn w ojcu widzi wszystko najlepsze, ale czyż na świecie jest bezwzględny superlativus? Religia nas uczy, że tylko Bóg go ma. Tęby wystarczyło, gdyby się tu nie rozchodziło o obowiązki poselskie i to z mniejszych posiadłości i gdy-by do nas nie doszły zarzuty z innych stron tej mniej więcej treści: „że to niegodziwym i t. d., aby można coś podobnego powiedzieć o p. Zenonie Stoneckim jako o posle dotych-czasowym a co zdradza brak znajomości tak-tycznego stanu rzeczy. Ież bowiem dobrze zrobił dla tych i dla innych, ile nachodził się po najrozmaitszych biurach za tymi, któ-rzy się do niego udawali — ileż mu tylko zawdzięcza miasto jak np. utworzenie gim-nazjum, sądu obwodów, wyrobienie najroz-maitszych pożyczek, pomysłne załatwienie sprawy propinacyjnej“ itd.

Przejdźmy to po kolei. O działalności po-selskiej p. Z. Stoneckiego nie wiemy od niego samego nic, bo z wyborcami nigdy się nie stykał a tem samem pominął najpierwszy i najwzdzicznější obowiązek poselski, ja-kim jest uświadomienie wyborców o właci-wym stanie najrozmaitszych spraw i trwałe pouczanie ich o ich prawach i obowiązkach obywatelskich oraz uświadomienie polityczne ludu. Kto zaś pilnie czytywał sprawozdania sejmowe, to znalazł w nich chyba wzmiankę, że p. Z. Stonecki wziął urlop; — ile zaś w komisjach pracował — nie powiedział nam. Nie ujmując mu nic z jego zasług, z jego czynności i chęci ulżenia najrozmaitszym do-legliwościom prywatnym nie możemy jednak, powiedzieć, aby prywatne posługi były zado-syć uczynieniem jego obowiązkom jako posła wobec całego powiatu, wobec całej masy wy-borców z mniejszych posiadłości. Jestto wpra-wdnie system panujący — nie wchamy się go jednak stanowczo potęgować. Nie możemy mu również poczytać za zasługę poselską

dla powiatu wyrobienie pożyczki dla miasta lub zatwienie miejskiej sprawy propinacyjnej. Zresztą co do tej ostatniej, to słyszałem w swoim czasie, że nadanie obywatelstwa honorowego hr. K. Badenemu było nagrodą za tę przysługę dla miasta.

Gimnazjum, sęd — uależę do rady państwa i właśnie przypominam sobie, że pomysły zatwienia tych spraw przypisywano jako zasługę p. Edwardowi Guiewoszowi.

Lud nasz rolniczy jednak, owa najlicniejsza rzesza, którą reprezentował, nie mogła z jego działalności w sejmie nic dla siebie korzystnego wyciągnąć, ale owszem zarzucają mu włóczenie, że sprawy ich zupełnie pomijał.

Dłatego też, choć z całym uznaniem jesteśmy dla charakteru, osobistych przymiotów i innych poselskich czynności p. Zenona Słoneckiego, to przecież nie możemy ruchu dotychczas między włóciactwem się objawiającego przeciw kandydaturze jego syna uważać za bezpodstawny.

Podniesione okoliczności — każdy bezstronny nam to chyba przynę — uprawniały nas do użycia omawianego zwrotu — niestety jednostronnie pojętego i komentowanego.

## Z ruchu przedwyborczego.

W Zarszynie odbyło się 15. bm. poufne zgromadzenie wyborców w powiatu sanockiego. Jak przy końcu zebrania — plus-minus — skonstatowano, było na niem 50 wyborców, prócz trzy razy tak licznej rzeszy zarszyńskich i okolicznych włóciactw.

Zgromadzenie, które było bardzo ożywionem, zagał przewodniczący okręgu komitetu przedwyb. stronnictwa ludowego Nikodem Dracz i udzielił głosu delegatowi centr. komitetu tegoż stronnictwa prof. Jegermannowi.

Prof. Jegermann omówiwszy wyczerpująco dezyderaty od posła z mniejszych posiadłości a w szczególności i sprawy naszego powiatu zakończył swe przemówienie mniej więcej w tych słowach: Najjaśniejszy Pan oddał w wasze ręce wybór reprezentanta; możecie więc sobie wybrać takiego posła, jakiego wam potrzeba, który was godnie i dobrze zastępywać będzie. Jeżeli dostaniecie jakieś pismo ze sądu i chcecie je zrozumieć, szukacie zawsze takiego, co by wam je wyjaśnił, dlatego też należy wam wyjaśnić odezwę centralnego komitetu stronnictwa ludowego.

Ja jestem wysłannikiem tego komitetu, który 20. bm. odbędzie zgromadzenie pełne w Rzeszowie. Przyjechałem tu nie po to, aby was waśnić, drażnić, by się między wami niezgodę, ale wezwać was do jedności, abyscie wybrali męża, któryby waszych interesów bronił, a nie tylko obronę tychże obiecywał.

Nie w jednym powiecie miałem sposobność wykazywać braki naszych ustaw ale nie myśleć, aby przerobienie takowych było tak łatwą rzeczą. Tu trzeba iść zwartym szeregiem, bo głową drażnić nie przebijam, trzeba posłów, którzyby sprawy ludu śmiało podnieśli i silnie t. j. licznem stronnictwem w tym kierunku działać mogli. Ponieważ jednak ustawa wtedy dopiero się nią staje, skoro ją Naj. Pan zaskanekcjonuje, przeto trzeba nam także i w Wiedniu takich posłów, co by spraw waszych pilnowali i u tronu zatwierdzenie ustaw odnośnych wymogli, a nie takich, co gonią za orderami i za tekami ministerjalnemi (głosy: Ha! ha!). Powinności w adresach do tronu wyrażać swoje życzenia a nie wysyłać deputacje do ministrów, które zjadają u nich tylko obiady a przez cały czas tylko gazetami was tumania. Po raz pierwszy i jak najdokładniej padły słowa Boskiej prawdy, że źle jest a lepiej być powinno. Pomnijcie, kochani bracia, że list pasterski dziś wam z ambon przeczytany napomina możnych, aby za napitek, kiełbasę i pieniądze głosów nie kupowali, was zaś, abyscie za miłą soczewicą takowych nie sprzedawali. Mimo, że tak głosi list pasterski, dzieje się inaczej. Partya

konserwatywna stańczykowska, aby się utrzymać przy mandatach, dobrowolnie się na cele agitacji wyborczej opodatkowała na 5% podatku od rocznego dochodu. Mogę wam dokumentami wykazać, że każdy marszałek powiatu otrzymał z centralnego komitetu sejmowego dokładny spis i rozdział podatków obliczony na pół centa. Z tych zebranych kilkudziesięciu tysięcy przeznaczoną jest połowa dla centralnego komitetu dla kupowania prasy, drugą zaś połowę zatrzymuje marszałek powiatowy na cele agitacyjne we własnym powiecie na owych naganiaczych — szakali wyborczych. Pędzcie tych szakali i przekupniów, jak wam to list pasterski polecił.

Zyjemy w państwie konstytucyjnem, gdzie rządzi Naj. Pan z reprezentacją narodu i krajów, a że reprezentację tę tworzą wybrani przez was posłowie, uważajcież, bo jaki na siebie bierz ukłębicie, takim was stangać będą (głosy: Prawda!).

Podczas wyborów, to was klepię po ramieniu, czasami nawet was obszaruk pod ramię prowadził, ale kiedy indziej, kiedy sobie jeszcze głowę posmarujecie, to krzyczy na ciebie: precz chłopie, bo śmierdzisz, a jak chcesz słusznosci, to będziesz bracie za drzwiami czapkawał i dopiero nie znajdziesz sprawiedliwości.

Dłatego też słusznym jest wasz brak zaufania do tych obszaruków, ale jak się przekonacie, że oni są wam życzliwi, co się dopiero okazać może, wówczas też będziecie mogli i ich wybierać na posłów.

Pocieszającym jest objaw, że w środkowej Galicji, gdzie ludność jest mieszana, chłop polscy i ruscy podają sobie zgodnie ręce, bo jedna was bieda gniecie; zgodzicież i wy się a ta łączność stanie się zadatkiem lepszej dla was przyszłości.

Liczne oklaski były oznaką zadowolenia słuchaczy i zrozumienia przez nich podniesionych przez prof. Jegermanna kwestyi.

Następnie wezwał przewodniczący Nikodem Dracz kandydatów do wygłoszenia mów programowych.

Pierwszy zgłosił się ks. Kałużniacki a jego przemówienie podajemy niemal dosłownie:

„Pod hasłem wspólnego działania przeprowadzone zostały u nas w Zagórku prawybory pomimo, że ze strony obszaruków przeszedł jeden wyborca, który na mnie głosować nie będzie. Zawsze pracowałem dla dobra ludu tak polskiego jak i ruskiego a chwalić się sam nie chcę. Sklepić kółka rolnicze popieram z całej siły i mocy i takowy ma napis polsko-ruski.

Ja jestem kandydatem ruskim, przez ruski komitet ludowy postawionym a mam już za sobą i innych jak ks. Kolenińskiego z Rymanowa i przyszedłem do was, abysmy się porozumieli i razem działali przeciw postawionej przez obszaruków kandydaturze Słoneckiego; mam większość za sobą, ale jak chcecie, to możemy się połączyć.

Rusini, jak wiecie, są od wieków demokratami i razem szli w każdej sprawie tak jak ksiądz poradził, dlatego też, wszyscy są za mną. Chętnie będę działał podług postulatów Towarzystwa demokratycznego. Nie będę w sejmie działał à la Barwiński, tylko utworzyłbym klub polsko-ruski, któryby się nie kontentował tymi ogryzkami, co ze stołu pańskiego spadają, ale tem, co sprawiedliwość nakazuje.

Jako kandydat Ruskiej Rady, nie wiedziałem, że i pan Aleksander Iskrzycki kandyduje, który twierdzi, że opinia publiczna byłaby za nim, dlatego też postanowiliśmy między sobą, aby Rada Ruska jeszcze raz zwołała posiedzenie, a kogo ona zatwierdzi, ten będzie kandydatem.

Jedno sobie robię zastrzeżenie, że jako ksiądz ruski, bronić będę w szczególności spraw i języka ruskiego.

Jako drugi kandydat wystąpił adwokat sanocki Dr. Aleksander Iskrzycki, przemówiłszy mniej więcej w te słowa:

„Ja staję przed Wami, jeszcze nie jako kandydat, ale jeśli się zdecyduje to będę kandydował. Przed 6 laty upadłem tylko 8-ma głosami i to za sprawą Jarosza, niby dlatego, że mi z mnie zrobiono Moskala.

W krajach, gdzie się myśli seryo o ulepszeniu stosunków, nie mówi się w ten sposób, jak to mój poprzelnik (ks. Kałużniacki) sobie postąpił, ale przychodzi się z gotowym programem, bo mandat to pole do pracy.

Źle jest, a najgorzej u was; zmieniło się na niekorzyść życie konstytucyjne, bo górz tylko ten, co ma plecy. Ja jestem chłopem-demokratą a jako taki stanąłem także przed 6 laty jako kontrkandydat starego Słoneckiego a nie wyszedłem posłem tylko dlatego, że ze mnie zrobiono Moskala. Jestem Rusin a Traczewski jest Polakiem, czy mi się wadzimy? Nie! Wszak z początkiem naszej ery konstytucyjnej, gdy przeszło 30 chłopów weszło do sejmku, z kim oni głosowali? Z Rusinami! Ja żyję publicznie lat 25 a od tego czasu coraz gorzej, bo co Rusin — to kandydat. Demoralizacja na każdym polu. Wyłaniają się coraz to nowi ruscy kandydaci.

Źle bierze się ztąd, że coraz większe podatki płacimy, bo całą armię pisarczyków utworzono. Prócz samych podatków płaci każdy chłop różne wyderfaki, każdy z niego ciągnie a ja jako adwokat mogę wam tu przysiąc, że nieraz niesprawiedliwie te same należytość 4 razy są płacone. Jeszczeby wszystko było głupstwem, gdyby ten pieniąż szedł na dobre cele, a czy są szkoły rolnicze dla chłopów? Nie! Ważną jest sprawą zarobkowości w naszym kraju, a tu jak na śmiech płaci się robotnika po 30 a nawet po 12 cent. dziennie.

A teraz przychodzi z tego, co bym ja robił, gdybym został posłem! Pierwszą kwestją jest ta, której panowie we Lwowie dali nazwę emigracji; jabym ją nazwał kwestją zarobkowości.

Co się dzieje? Najrozmaitsze robi się trudności tym, to emigrują do Ameryki, aby utrzymywać się przy życiu. Z własnej praktyki wiem, że na pocztach w Bukowsku i Płonnej kradziono tysiące, które stamtąd do kraju przychodzili. U nas w starostwie utrudniają wydawanie paszportów w najrozmaitszy sposób a po pół roku najczęściej się takich nie wydaje.

Co do zmian ustaw, słyszeliście dosyć z ust szan. delegata. A ja jako prawnik wam powiadam, że ustawy nasze są dobre, tylko ich nie wykonują tak, jak należy. Ja jako poseł przyszedłem każdemu, któremu się krzywdą stanie, pomoc, choćby do prezydenta ministrów, choćby do Naj. Pana. Będę dochodził każdej krzywdy. Wszak znacie mnie, Zarszyniacy, że dzień i noc pracowałem, kiedy przy wykupnie gruntów pod kolej chciało was wyzyskać. A dał mi który z Was choć centa?!

Co do pojednania Polaków z Rusinami: ja się tego nie podejmuję, bo czyż my się kłócimy? walczą tylko partya demokratyczna ze szlachecką. Ja jeszcze jako akademik należałem do towarzystwa demokratycznego, którego byłem sekretarzem, dlatego z wielką radością witam ten ruch ludowy, bo w ten sposób ziszczają się marzenia mojej młodości. Ale będziecie ostrożni, nie wybierajcie chłopa, bo jakżeż biedz do mety, kiedy się jest kulawym lub ślepym? tam trzeba wytrwałych ludzi, aby sobie z tymi, co was tylko wyzyskują, mogli dać radę. Ten, kto wam mówi: wybierajcie tylko chłopa, to szatan. Nie macie może zaufania do mnie, bo nie chłop-rolnik. Nie macie zaufania do surdutowca, bo was szlachta zawiodła — źle się wyraziłem, nie szlachta, ale partya konserwatywna, bo przecież szlachcicem jest tylko ten, co szlachetnie działa. Do walki w sali sejmowej trzeba ludzi wiedzy, aby stanęli okoniem takim prawnikom i profesorom z przeciwnego obozu.

Na przekupstwo wyborcze dam Wam radę ja, stary adwokat, a słyszeliście pewnie, że Iskrzycki, to dobry jurysta.

Jeżeli Ci dadzą pieniądze za głos, to bierz i owszem — a głosuj na swojego, bo jak weźmiesz i będziesz głosował za tym, który ci dał pieniądze, to pójdziesz do kozy, a jeżeli za swoim, to nic ci się nie stanie. W ten sposób odzyskać tych panów, że więcej za miłą soczewicą nie będą się tuczyć waszymi krzywdami. (Huczne oklaski i głosy: brawo!)

Jako adwokat zawsze stawałem po stronie uciśnionych a jeżeli staję jako kandydat, to

tylko na to, aby poprzeć moje sprawiedliwe rekursy, które idą prawie do kosza; a wtedy mając mandat miałbym także prawo wszystko poruszyć. Przez ewentualny wybór tylko tracę i to przeszło 6000 złr. rocznie, ale dla mnie chleb z masłem i szklanka herbaty, wystarczy, nie mam bowiem innych potrzeb.

Jeżelibym zostawił posłem nie zasłużył na wasze zaufanie, to na żądanie  $\frac{1}{3}$  części wyborców z tej kuryi złożę mandat! Sprawę stanowczego wyboru kandydata nie załatwiający dziś dorywczo, ale zostawicie to komitetowi centralnemu ludowemu.

Ja wprawdzie nie staję dziś jako kandydat, ale jako możliwy kandydat, bo ks. Kałuźniacki twierdzi, że on został przez ruski komitet postawionym. Tymczasem to jest nieprawdą, bo żaden ruski komitet u nas nie istnieje. Zawiązało się tylko niedawno ruskie polit. towarzystwo „Sanocka narodna Rada“, do którego należy kilkunastu księży a nawet nie ma prezesa, bo ks. Czerniak nie chciał podpisać kandydatury ks. Kałuźniackiego (ks. Kałuźniacki: Obejdzie się!) Zresztą zobaczymy! To jest sprawa domowa między mną a ks. Kałuźniackim, zgodziliśmy się na to, aby jeszcze raz zwołać posiedzenie na środę i tam zobaczymy, kogo zatwierdzą.

Nakoniec daję Wam radę, aby każdy wyborca wziął sobie ze wsi dwóch młodych ludzi, aby go ci przed tymi łajdakami-szakalami wyborczymi bronili. (Głosy: bravo!)

Prof. Jegermann zaznaczył, że z pomiędzy kilku kandydatów należy wybrać jednego, na którego wszyscy głosować powinni. Ci kandydaci to oficerowie, ale ci oficerowie muszą z pomiędzy siebie posłać generała do sejmku a że tutaj macie kandydatów polskich i ruskich — a zawsze bliższa koszuła ciała, przeto nie mogliście się pogodzić. Zostawcież to ciału bezstronnemu jakim jest komitet centralny a ten z pewnością rozważy wszystko, co za i przeciw przemawia, a na tego wszyscy gromadzą głosy. Następnie przeczytawszy odpowiadający numer „Gaz. Sanockiej“ zaznaczył, że ks. Kałuźniacki niesłusznie twierdzi, że jest już zatwierdzonym przez komitet ludowy kandydatem.

Ks. Kałuźniacki stwierdzając uchybienie mu przez nas zarzut nieszczerzego postępowania oświadczył, że jest tylko przez ruski komitet postawionym jako kandydat, oraz że kandydatura Dra Iskrzyckiego wyłoniła się dopiero w ostatnich dniach, tudzież że Izidor Czerepaniak zniżył się swych głosów na jego rzecz.

Izydor Czerepaniak, właściciel w Siebuszowie, odpowiedział na to, że to nieprawda że tylko ks. Szatyński namawiał go, aby nie mając szans zdał swe głosy na ks. Kałuźniackiego, że więc twierdzenie ks. Kałuźniackiego jest nieprawdziwe.

Grzegorz Łukasiewicz ze Sanoka postawił kandydaturę Aleksandra Piecha brzoźnika z Posady sanockiej i omawiał jego zalety oraz okoliczność, że wyborcy właściciele kilkakrotnie już wyrażali życzenie, aby Aleksander Piech zebrał kandydować.

Dr. Aleksander Iskrzycki postawił następnie 2 wnioski, które jednomyślnie przeszły:

1. wniosek: Zgromadzeni w Zarszynie wyborcy uchwalają nie głosować na p. Duklana Słoneckiego jako kandydata centr. komitetu sejm. uchwalają oraz agitować przeciwko niemu w całym powiecie sanockim i ustawić jego kandydaturę zwalczać.

2. wniosek: Zatwierdzenie kandydatury ludowej w naszym powiecie pozostawia się komitetowi okręgowemu w porozumieniu z centralnym ludowym.

Jak z jednej strony cechował zgromadzenie poważny nastrój, tak z drugiej strony niesmaczną wprost była scysła między Dr. Iskrzyckim a ks. Kałuźniackim o to, kto jest kandydatem przez ruski komitet postawionym. Skoro ta sprawa — jak zapamięty twierdzi — była ich sprawą domową, pocóż ją było wywlekać w Zarszynie.

Podobnym epizodem było wystąpienie Stanisława Traczewskiego, który otwarcie za-

rzucił ks. Kałuźniackiemu nieszczerstwo. Wywiązała się na ten temat drażliwa dyskusja, której owocem było chyba nieprzyjemne wrażenie, jakie się odnosić zwykło wtedy, kiedy się ma do czynienia z podejściem.

Aleksander Piech, z Posady sanockiej oświadczył, że bez wahania przyjmuje program stronnictwa ludowego, że zna potrzeby włościanstwa, bo ma z niem ciągle styczność jako radny Posady sanockiej, jako członek Rady szkolnej, komitetu parafialnego, zna więc krzywdy ustawą drogową powodowane, wiadomo mu są braki w naszym szkolnictwie ludowym, niesprawiedliwości panujące konkurencji kościelnej, wogóle wszystkie bole biednego chłopca, ale wobec tego, że dziś i tak jest kilku kandydatów, więc cofa postawioną przez przyjaciół swych kandydaturę dziękując im za zaufanie, oraz prosi, aby głosy swoje oddali na godniejszego.

Milan, właściciel w Beska zaznaczył: Wszystkiego mamy mało, ale dał nam Pan Bóg dobry czas, bo mamy dużo kandydatów. Słyszeliśmy tu różne mowy, różne obiećki, ale chłopcy wybierające tylko chłopca. Nie wiercie bracia tym, co przychodzą w ostatnie dnię do was po głosy. Niech oni przez 6 lat z nami się stykają, a wtedy nie oni nas, ale my ich szukać będziemy. Mynie potrzebujemy księdza, ani takiego, co narwany (sic!), nie potrzebujemy takich, co to się kłóca ale takich, co poważnie pracować chcą, bo ja już czytałem w gazetach, że tam we Wiedniu to się posłowie po twarzach biją, a to dla nas wyborców wstyd! Nuże chłopcy nie uważajcie na tych, co się Wam dzisiaj rekomendują, ale wybierzcie swojego i to takiego, któryby nam dobrze robił, bo jak trzeba było u nas poprzeć sprawę regulacji Wisłoka, to nam kazali udawać się do posłów.

Stanisław Traczewski postawił wreszcie wniosek na nieprzyjęcie rezygnacji Aleksandra Piecha, atoli ten wniosek, postawiony po zamknięciu posiedzenia nie przyszedł pod głosowanie, bo zgromadzeni 6-godzinnym posiedzeniem zmeżeni udali się celem porządkowania do pobliskiego zajazdu; tam wyszukali Aleksandra Piecha i prosili go usilnie, aby stanął jako ich kandydat.

Po usilnych prośbach dał się wreszcie Piech nakłonić do ponownego zgłoszenia swej kandydatury, co wyborcy przypilnowali, poczem się wszyscy poróżniali.

Tyle o przebiegu zgromadzenia. Zatwierdzone przez komitet kandydatury omawiamy na wstępie niniejszego Nr-u, ocenę zaś kandydatury Ks. Kałuźniackiego pozostawiamy bezstronnemu czytelnikowi. Dziwić się jednakowoż wypada, że komitet ruski nie zdołał się na postawienie osoby ogółowi sympatyczniejszej, odpowiedniejszej na powiat polsko-ruski, nie zaś moskalfilofa, a przedewszystkiem jak na początek nie tak fatalnie i systematycznie się kompromitującej.

## Kandydaci na posłów przed sanockimi wyborcami.

W obec nielicznie zgromadzonej miejscowej inteligencji, która nie mogła się zbyt licznie zebrać z powodu nieodpowiedniej pory, zatrzymana przeważnie swemi obowiązkami po biurach — dalej w obec kilku zaledwie mieszczan i dość licznej ilości wyborców i niewyborców chałtawych, między którymi zauważyliśmy wielu wyrostków — odbyło się dnia 17. bm. zgromadzenie wyborców, przed którym zyczył sobie stanąć zatwierdzony już przez centralny komitet sejmowy kandydat na posła p. Jan Słonecki, aby złożyć wyznaczenie wiary politycznej.

Burmistrz miasta p. Cyryl Ładyżyński zabrał posiedzenie objaśniając cel zebrania, i wezwał zgromadzonych do wyboru przewodniczącego, zastępcy tegoż i sekretarza.

Przed przystąpieniem do wyboru zabrał głos p. Dr. Jan Gaweł i wyraził w imieniu znacznej części poważnej inteligencji sanockiej żal do mężów zaufania centralnego komitetu, że przy całej akcyi przedwyborczej

w sanockim powiecie inteligencję zupełnie pominięto. Interpelacya ta pozostała bez odpowiedzi. Następnie Dr. Iskrzycki postawił wniosek, aby czekać z rozpoczęciem posiedzenia przynajmniej do godziny pół do 12., albowiem wtedy przyjdzie więcej inteligencji, która obecnie w biurach jest zajęta; wniosek ten jednak upadł. Prezesem obrano je dnogłośnie p. Ładyżyńskiego, zastępcą ks. Czerniaka, sekretarzem Dr. Smorągiewicza, poczem przewodniczący oddał głos p. Słoneckiemu.

Przemówienie jego da się mniej więcej streścić w ten sposób: Przyrzeka zawsze zachowywać kontakt z wyborcami i często się z nimi porozumiewać a stawia swą kandydaturę z tem przeświadczeniem, że podola przyjętemu na się w ten sposób obowiązkom.

Celem jego jako posła, do którego urzędowania będzie dążył, jest rozwój i pielęgnowanie bytu narodowego i podniesienie kraju pod względem ekonomicznego dobrobytu i oświaty. Na pierwszym miejscu stawia podniesienie dobrobytu i w ogóle kwestyi ekonomicznych i zauważa, że dopiero z należytym załatwianiem tych kwestyi wynika sama przez się potrzeba i konieczność oświaty. Dobrobytu ekonomicznego nie spodziewa się podnieść przez zniesienie podatków. Koniecznym jest jednak sprawiedliwszym ich rozdział i o załatwieniu pomysłne tej kwestyi będzie się starał. Dodatki do podatków absolutnie nie mogą być zmniejszone, bo według jego zdania nie są one za wysokie, tylko lud jest za biedny. Za pierwszy czynnik ekonomicznego rozwoju uważa przemysł. Jednak sprzeciwia się popieraniu przemysłu przez pożyczki. Przedewszystkiem trzeba kształcić fachowo rzemieślników, a do tego potrzeba koniecznie zmienić obecny plan nauk w szkołach przemysłowych. Drugim takim czynnikiem jest rolnictwo, którego rozwój zawsze będzie popierał. Niski stopień rolnictwa pochodzi stąd, że w stosunku do ilości rak do pracy zanadto u nas ziemi. — Co do Rusinów, to zawsze będzie ich popierał, ale tylko dopóty, dopóki będą stać na gruncie narodowym. Oświata stoi niski, bo brak nauczycieli — temu jednak nie winna tylko mała płaca. W kwestyi podwyższenia płacy nauczycielskiej głosował w sejmie jako poseł z większych posiadłości przeciw podwyższeniu a za odesłaniem wniosku do komisji, uważając sprawę tę jako niedostatecznie jeszcze przygotowaną.

Ze względu na wielką ilość analfabetów jest przeciwny tajnemu głosowaniu a w ogóle jest przeciwny ogólnemu prawu głosowania. Jest konserwatywnych zapatrywań i zasad i nie widzi wcale, aby mogły wynikać jakie kolizje interesów dla właściciela większych posiadłości posługującego z mniejszych posiadłości.

Szereg zapytań postawił mu p. Dr. Gaweł a mianowicie: czy przyłączy się do klubów, które się tworzą celem popierania w sejmie rozwoju miast i dobra ludu w ogóle a w szczególności czy przyłączy się do klubów postępowych i czy jego programem będzie program 30 miast; czy będzie się starał o powiększenie liczby posłów z miast; jakie zajmie stanowisko, by miastom i w ogóle gminom użyć w ciężarach kwaterunkowych; jak się zapatruje na zrównoważenie presta-cyji drogowych i na przymusową asekuracyę; czy będzie popierał zmianę ustawy gminnej w kierunku zniesienia obszarów dworskich; czy będzie popierał zmianę ordynacyi wyborczej w tym kierunku, aby obok censusu podatkowego uwzględniano i census intelektualny; wreszcie czy będzie popierał zmianę w pewnych punktach ustawy konkurencyjnej.

Nie rejestrując wszystkich odpowiedzi w dosłownem wygłoszeniu zaznaczymy tylko, że wypadłyby one mniej więcej zadowalniająco, gdyby nie były zbyt ogólnikowymi i może nadto wymijającymi. I tak: Odpowiedział p. Słonecki na pierwsze dwa pytania, że nie wie, jak się przyszy sejm kształtuje — przystąpi do koła posłów z mniejszych posiadłości, — bo do ewentualnych klubów posłów z miast i z mniejszych posiadłości — zatem do dwu — należeć by nie mógł; — powiększeniu liczby posłów z miast się nie sprzeciwia; przynajmniej dalej, że

ciężary kwaterunkowe są wielkie, że prestaty drogowe uciążliwe, ale czy chłop biedny nie woli szarwarka zamiast zapłacenia gotowizny, to kwestya. Przymusowa asekuracja miałaby w nim przyjaciela, gdyby się nie miała dostać jako instytucja w ręce rządu. Przyznając, że ustawa konkurencyjna ma błędy, jest zdania, że dotychczasowa ordynacja wyborcza nie jest zła — trzeba ją tylko trochę rozszerzyć.

Po p. Słoneckim wystąpił p. Dr. Aleksander Iskrzycki — a zaznaczywszy, że stoi sam, bez żadnych komitetów, że komitet centralny sejmowy niema podstaw legalności i owszem sprzeciwia się pojęciu parlamentaryzmu, że mandat poselski nie jest nagrodą za zasługi, ale dobrowolnym przyjęciem obowiązków ciężkich i pełnych odpowiedzialności, zgłasza swą kandydaturę (nie stawia jej jednak).

Przemówienie jego jest w zasadniczych punktach identycznym z podanem już w tym numerze „Gazety” przemówieniem jego na zebraniu w Zarszynie. — przeto ograniczyć się musimy na podniesieniu tylko niektórych szczegółów jego „programu”, bo wierz polityczną uważa za frazes. Podniósł brak charakterów na każdym polu i zagnieżdzenie się biurokratyzmu, połączone z marnowaniem czasu i grosza publicznego i pomiataniem ludźmi i zasadami; zagnieżdzenie się nepotyzmu, korupcji wyborczej, czego najlepszym wyrazem jest list biskupi, — w końcu silne ponowanie zasady: *divide et impera*. Ponieważ nie mamy tak złych ustaw, jakby się na pozór wydawało, a mimo to źle się dzieje, wynik stąd jasny, że je źle stosują; dowodem emigracya i znane jej ograniczenia paszportowe. Trzeba przeto stanąć temu na przeszkodzie i w sejmie ścisła wszelkie nadużycia. Podnosząc, że nie uznaje osobnej gminy dworskiej, która była przed laty 30-stu na czasie, a dziś stanowczo winna być zlikwidowana, zauważa w końcu, że kraj a zatem i sejm winien się więcej opiekować gwarectwem nalfowem, że powinno powstać konsorcjum krajowe do eksploataowania tych bogactw i przeszkodzić zabieraniu ich przez cudzoziemców.

Podczas tego przemówienia okazało się dopiero, ilu ma p. Słonecki przyjaciół politycznych noszących chałaty i pejsy; wyprawiali oni bowiem ciągły hałas celem przeszkodzenia mowcy i podnieśli na cześć p. Słoneckiego okrzyki „niech żyje! co prawda nieudale. Dziwnemu jednak było to, że aranzowanie tych niesmacznych scen powołani raczej byli do przeszkodzenia im!

Po tem przemówieniu wychodząc ze założenia, że zdrowie jest równie dobrze podstawą bytu narodowego jak dobrobyt, oświata i moralność, o których obaj pp. wyjącznie mówili, zadał p. Dr. Zaleski 3 pytania, na które odpowiedzieć obaj kandydaci. Po odpowiednim uzasadnieniu fachowem, co obecnie za największe zło uważać należy, zapytał Dr. Zaleski szczegółowo: 1) czy przyszyły nasz poseł uznaje potrzebę reformy planu naukowego szkół średnich, który zbyt przeciąża młodzież a tem samem tamuje jej rozwój fizyczny; 2) popierania wszelkich starań podjętych celem poprawy wychowania fizycznego, jak zaprowadzenia obowiązkowej nauki gier i gymnastyki we wszelkich zakładach naukowych kraju a w szczególności popierania towarzystw gimnastycznych sokolich podnosząc z naciskiem, że towarzystwa te nie są pokątnymi towarzystwami politycznymi; wreszcie 3) czyby się przyłączył do ruchu mającego na celu walkę z alkoholizmem.

P. Słonecki zaznaczywszy na wstępie, że w każdym razie fachowe zdanie p. interpellanta będzie mu w Sejmie cenną wskazówką, odpowiedział, że uznaje potrzebę poprawy planu naukowego w gimnazyjach i zauważa, że obecnie za wczesnie każą się młodzieży decydując w wyborze zawodu z powodu rozdzielenia szkół na realne i gimnazyjalne i że towarzystwa gimnastyczne są mu bardzo sympatyczne, zaś nie wdając się w bliższą ocenę wpływu alkoholizmu jako nie fachowy — nie widzi potrzeby zupełnego wstrzymania się od alkoholów.

P. Iskrzycki odpowiadając „z zapalem”, podniósł, że oprócz zmiany planu naukowego dążyć należy do zniesienia opłaty szkolnej, która teraz jest zbyt wygórowaną i uniemożliwia biedniejszej młodzieży wstęp do szkół;

to samo da się powiedzieć o świeżo zaprowadzonych kosztownych a przymusowych mundurkach. Przeciw nadużyciom w używaniu alkoholu, przeciw waleczym i on występować zawsze będzie, nie trzeba jednak zapominać, że walka to będzie trudna. Na dochody promocyjne stanowią przeważnie źródło dochodów miast. Iła towarzystw gimnastycznych oświadczył również sympatya. Oświadczenia te jak wogółędośadne przemówienia p. Iskrzyckiego przerywano hucznymi oklaskami.

Po tej odpowiedzi, ponieważ nikt więcej głosu nie żądał, przewodniczący zamknął posiedzenie, odraczając drugą część porządku t. j. sprawy porozumienia się co do 11. wyborców do godz. 6. wieczór.

I istotnie odbyła się w tym czasie w sali magistrackiej typowa „szopka”, pt. „Porozumienie się prawyborców w Sanoku”, w której — jak się nazajutrz okazało — wystąpiali na scenie najwi barankowie i stora zaczajonych lisów. — Nauka nie idzie w las.

## KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum polsk. w Cieszynie.

OD REDAKCYI. Z powodu nieprzewidzianych przeszkód technicznej natury, numer niniejszy zamiast w niedzielę t. j. 22. dnia, wyszedł dopiero z dzisiejszą datą.

Rada Państwa ma być zwołaną, dnia 22. października br.

Rocznicę śmierci Kościuszki obchodzić będzie Sokół Sanocki jak się dowiadujemy 12. października br. (Za podjętą w tej sprawie inicjatywę ogół mieszkańców wien Sokolowi prawdziwą wdzięczność. Uroczyście ta jeżeli kiedy to w obecnej chwili powinna zreflektować gorączką wyborczą zapalone stronnictwa w imię uwielbianego, który pierwszy podniósł kwestye włościańską i miłością nie ambiencyjną powodowany dał nam za przykład Racławice! Spodziewamy się, że sala miejska będzie za aczeptą dla udział biorących w tak poważnym i narodowym zebraniu, dlatego też jeszcze raz wolamy Sokolowi: Czcie! (*Red.*)

Prawybyry w Sanoku przeprowadzone zostały w myśl zwolenników kandydatury p. Słoneckiego. Przesła t. z. lista magistracka. Wyborcami z miasta Sanoka są więc: 1. Leopold Biega (głosów 118), 2. Jankiel Fink (gl. 118), 3. Dr. Artur Goldhamer (gl. 121), 4. Paweł Hydzyk (gl. 122), 5. Antoni Kwiatkowski (gl. 111), 6. Cyryl Ładyżynski (gl. 146), 7. Saul Ramer (gl. 112), 8. Dr. Wojciech Ślęcka (gl. 93), 9. Michał Stuzkiewicz (gl. 118), 10. Ludwik Świerczyński (gl. 130), 11. Aital Witowsky (gl. 137). Zaznaczamy, że udział wyborców, był tym razem nadzwyczaj liczny. Więcej niż połowę głosów oddali żydzi. Omówę dokonanych wyborów postawiamy z braku miejsca do przyszłego numeru.

Scysya z powodu wyborów. Podczas przeprowadzania prawyborów w sali „magistrackiej” w Sanoku delegowany przez Starostwo komisarz p. Bobrzyński upominał Dra Iskrzyckiego, aby za sobą tak uderzając nie agitował i zagroził ewentualnie postąpieniem wedle ustawy. Z tego jak się dowiadujemy, wywiązała się sprawa honorowa zakończona oświadczeniem p. komisarza, że działał w urzędowaniu. Wobec tego na podobno p. Dr. Iskrzycki szukał satysfakcyi na drodze urzędowej. Z wyjątkiem tego intermezju musiny takowne postępowanie p. kom. Bobrzyńskiego przez cały czas prawyborów podnieść z prawdziwym uznaniem.

Adw. Dr. Iskrzycki porozumiewający się z komitetem(?) ruskim, postanowił nie kandydować, o czem afszami wyborców uwiadomili.

Aresztowanie z powodu wyborczej agitacyi. Dr. Szymon Przybyło, który przed kilku jeszcze tygodniami dependował u tut. adw. Dr. Ślęckiego — został, jak stołeczne dzienniki doniosły — aresztowanym przez żandarmeryę w Nisku pod zarzutem „że buntuje lud przeciw chłopom i żydom” i jako najwzyskniejszy zbrodniarz zakuty w łańcuszki odkonwojowanym do sądu obw. w Rzeszowie. Dr. Przybyło starał się wszystkich wyborców włościańskich połączyć przeciw kandydatrnie rządowej, zresztą prawdziwy stan rzeczy wyswietli prawdopodobnie rozprawa sądowa, którą najpewniej do sensacyjnych zalicyć wypadnie.

Żakostwo. Czaszy wyborów dają niejednokrotnie sposobność jednemu lub drugiemu stronnictwu do wybrków nie liczących wcale z powagą rze-

czy. Gdy bowiem z jednej strony poważni ludzie znanstawią się i sumiennie rozważają, aby imman-dat powierzyć w ręce najgodniejszego, uważając słuszenie, iż prawo wyborów jest najmniejszem prawem obywatelskiem, o które waleczyć trzeba było, a nawet krew zań przelewać, to znowi z drugiej strony jasne głosy uważają że tylko za taką sposobność do róbienia niesmacznych żądań i radziby je zniżyć do rządu lęcy ulicznej. Przykład tego mieliśmy i u nas, gdy na „afszach” ogłaszających kandydaturę p. A. Piecha, pozwoilił sobie ktoś mający bardzo zielono w głowie dra-gięgu dnia poprzylepieć kartki, których tekst miał niby oznaczać coś bardzo dowcipnego, a był — wybrkiem iście ulicznym. Zapomniał bowiem trójpan dowcipnić że wolno mu się nie godzić na kandydata, wolno mu zwalczać tę kandydaturę, agitować przeciw niej, ale nie wolno mu współubawatek, „jakiśkolwiek” on zajmując stanowisko, rozsynnie podawać na poemiewisko publiczne. Że się zaś zdobył na tak grubopolski koncept, nie dziwimy się wcale. — Kartki bowiem czerwonę, przez niego porozlepiane wakuują jak najdowodniej, że prócz wrodzonej złośliwości w głowie jego nie się nie mieści; nie zdołał nawet dotąd tak daleko posunąć swego wykształcenia, aby przyswoić sobie elementarne przynajmniej prawałki piwońi polskiej. — Radzamy mu przeto, aby pierwę nauczył się przynajmniej trochę ortograficznie pisać, nim mu znowu chętką przyjdzie odgrywać rolę humorystycznego politykara.

A propos prawyborów w Liseckim dowiadujemy się: że z powodu furusowania wyborców na kandydata rządowego p. Józefa Wiktora prowadzonego z niebywałem dotychczas nieposzanowaniem swobód obywatelskich i istniejących ustaw przez różnych inspektorów, przedłożonym być ma memoriał prezydentowi ministrowi hr. Kielmausggowi dozony w obszerne i dokładne daty.

Panie ministrze! Albo Twój reskrypt nie odpowiadał stosunkom galicyjskim, albo nie znaj-dując posłuch u podwładnych Tobie urzędników. Najprawdopodobniej jednak wymierzonym był ów reskrypt przeciw tym tylko urzędnikom, co chcieliby mieć w swym reprezentancie człowieka nie koniecznie rządowi oddanego ale zwolennika postępu a przeciwnika systemu protekcyjnego! Sekret leży w tem, że przed 6. laty nią przyszości „życzył” sobie mieć p. Wiktora posełem a teraz „nakazuje!” To wielka różnica!

Szczęśliwe miasto. Nie wiem, czy jest na świecie szczęśliwsze miasto od naszego Sanoka. Wyobraźcie sobie szanowni Państwo, p. inspektor policyi widząc, że wazytatko w mieście znajduje się we wzorowym porządku, aby nie tracić drogiego czasu, asytował przez cały dzień 18. bm. p. przewodniczącemu przy prawyborach. Dojdziemy wnet do jak nas informują — do tak idealnego stanu, że policya w Sanoku będzie zupełnie zbyleczną. I nie mieszkamy w szczęśliwym mieście?

Tempora mutantur. Towarzystwo lekarskie w Bernie szwajcarskiem wyraziło w odpowiedzi uchwale życzenie, aby pisma codzienne nie donosiły e samobójstwach, albowiem po wielkich miastach Szwajcaryi pojawiają się samobójstwa zwykle nie odosobnione, ale po kilku w krótkim czasie, jedno po drugim. Wypadki te, w których niewątpliwie znaczną rolę odgrywa suggestya i naśladownictwo, przypominają mimo woli podobne zdarzenia, które miały miejsce w starożytności na jednej z wysp greckich. Jedna z pigykných mieszkanek tej wyspy podobno zawiedziona w miłości powiesiła się i wkrótce zaczęły pojawiać się tego samego rodzaju samobójstwa jedno po drugim. To zwróciło uwagę ogółu a rada municypalna pozwoliła jednomyślnie uchwaleć tę treść: „Jeżeli jeszcze jaka niewiasta tego grodu obwieści się lub w jakikolwiek inny sposób odbierze swoje życie, będzie nago wyrzucona na gnój.” Uchwalała ona odniosła jak najlepszy skutek; żyjemy tego samego dużo odmienniej uchwale szwajcarskiej.

Neue freie Presse wiedeński wyrachowała, że w jednym roku 1894. spekulanci, którzy na giełdzie papierami państwowymi handlują i różne „geschäfte” z zbożem, spirytusem, towarami i t. d. robią, „zarobili nie mniej nie więcej, tylko 1137 milionów. Piszą: tysiąc sto trzydzieści siedm milionów. Piszą: o tem, tak mówi „die Gerchtheit”: 1. „Kto to zapracował te pieniądze, które spekulanci bez pracy, kłukę się po bruku wiedeńskim, zgarnęli do swej kieszeni? 2. Wiele to krwi, potu, nędzy i niedostatku przyległo do tych lekko zarobionych milionów? 3. A nasz minister finansów czemu tego, czego potrzebuje, nie idzie szukać na tych milionach giełdowych, zamiast brać z krwawych centów chłopackich i rykodzielniczych?!